

Rozdział XI

Haidee rozkoszowała się w znajomym cieple, kiedy sen przybrał realny kształt. Światło księżycy otaczało ją, stojącą na werandzie, patrzącą na staw. Świetliki unosiły się dookoła, niczym upadłe gwiazdy. Chłodny wietrzyk burzył jej misterną fryzurę i marszczył jej lawendową suknię ślubną, falującą wokół jej kostek.

Ledwie mogła uwierzyć, że ten dzień w ogóle nastąpił. Solon faktycznie ją poślubił. Po trudnym początku i burzliwych zalotach, przysiągł kochać ją i wielbić przed całą jej rodziną i przyjaciółmi. Mimo, że był potężnym panem, synem potężnego rodu, a ona była biedna. A przecież mógł ją po prostu zatrzymać jako niewolnicę. Ale takie rozwiązanie było dla niego nie do przyjęcia, tak mówił. Nawet po jego śmierci. Z tego jednego powodu mogłaby się w nim zakochać, gdyby już od dawna go nie kochała. Był starszy od niej o szesnaście lat, nie mniej jednak silnie zbudowany. Widziała w nim tylko jego dobroć, nigdy nie podniósł na nią ręki w gniewie, nawet jeśli by sobie na to zasłużyła. Nigdy też nie pozwolił swoim gościom pastwić się nad nią.

Zaczął się o nią troszczyć, wkrótce po tym, jak ją kupił na targu niewolników, jakieś jedenaście lat wcześniej. Była wtedy dzieckiem, zrozpaczonym po stracie rodziny, przerażonej swym nowym losem, odrętwionej dziwnym zimnem, które już nigdy jej nie opuściło. Zimno, które ratowało ją przed gwałtem, tak wiele razy. Większość bowiem mężczyzn nie mogła zmusić się by ją dotykać.

Być może właśnie dlatego Solon nigdy nie żądał od niej seksualnych przysług w zamian za jego dobroć. Przynajmniej tak uważała. Aż do tamtego dnia, przed sześcioma tygodniami, kiedy to poprosił ją o rękę.

- Czy jesteś zdenerwowana, mój cukiereczki? – Znajomy głos zapytał.

Odwróciła się, serce zaczęło jej walić jak szalone. Leora, jej przyjaciółka, a od tego dnia bardziej służąca. Leora miała szare kręcone włosy, okalające jej pomarszczoną wiekiem twarz. Nosiła na sobie taką samą workowatą suknię, jak Haidee, kiedy jeszcze była służącą.

Jeśli Leora tutaj przysła, oznaczało, że nadszedł jej czas. A to oznaczało, że jej mąż wezwał ją, by przysła do niego.

Jej mąż. – Kocham, kiedy mówisz do mnie w ten sposób, - powiedziała szczerze. – Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak dawniej mnie nie lubiłaś. – Nikt jej nie lubił. Tak naprawdę, to nikt inny nigdy jej nie lubił.

- Nie. Ale to się wkrótce zmieni, prawda?

Tak. dokładnie tak jak z Solonem. – Tak właśnie będzie. I tak. jestem zdenerwowana, ale podniecona również.

W końcu miała możliwość pokazać Solonowi jak bardzo jest mu wdzięczna.

Leora wygięła brew w łuk. – A czy wiesz, co mężczyzna robi swojej żonie w ich noc poślubną?

- Tak. – Przynajmniej tak jej się zdawało.

Trzymała oczy mocno zaciśnięte, kiedy straża na targu gwałcili niewolników. Krzyki... chociaż Haidee je słyszała, sama była równie zagubiona i pozbawiona oparcia jak inni. Walczyła mocno ze swymi łańcuchami, modląc się płacząc i nienawidząc własnego losu.

Głęboko w środku wiedziała, że sypianie w Solonem nie będzie takie. Będzie dla niej czuły i cierpliwy. Zawsze był uprzejmy i wrażliwy, łagodził wszelkie obawy, które legły się w jej głowie.

- W takim bądź razie nie będę cię dłużej zatrzymywać. – Leora powiedziała lekko się uśmiechając. – Twój mężczyzna czeka.

Stara kobieta odwróciła się, jej kości skrzypiały, przy każdym ruchu. Wyprowadziła rozmarzoną dziewczynę rozświetlonym korytarzem ku łóżnicy jej pana. Alabastrowe kolumny gięły się jedna po drugiej tworząc owalne sklepienie nad wejściem do jej przeznaczenia... bliżej i bliżej.

W prawdziwym życiu Haidee krzyczała, płacząc nad losem niewinnej dziewczyny, starając się ją powstrzymać i zatrzymać w miejscu. – Nie! Nie wchodź tam. – Nie wiedziała, co doprowadziło ją do tego punktu wspomnień, ale wiedziała co czekało na nią za tymi drzwiami. – Zatrzymaj się! Proszę, zatrzymaj się!

Żadna z kobiet nie poświęciła jej słowom uwagi. Bliżej...

Haidee. Ciężki męski baryton wypełnił jej głowę. Jednakowoż twarde ramiona owinęły się wokół jej ciała, nieubłaganie nią potrząsając. *Zbudź się.*

Haidee walczyła z głosem, tak samo jak walczyła ze snem. – Nie!

Jej ramiona młóciły, nogi kopały. Jeśli mogła przeszkodzić sama sobie przed wejściem do tamtej sypialni, mogłaby oszczędzić sobie tysiąca lat poczucia winy i bólu. – Nie wchodź tam, proszę!

Bliżej...

Leora zatrzymała się. Posłała Haidee kolejny słodki uśmiech. W końcu dotarli do drzwi. Leora odsunęła się na bok. Drząc, i niczego nie podejrzewając, Haidee weszła do ...

...jakiś zimny płyn...

...zaciskała uroczo palce na ciężkiej zasłonie...

...stała wyprostowana, na własnych nogach...

Nim mogła wejść do pokoju zimna woda uderzyła w nią, mocząc ją od stóp do głowy, przywracając do rzeczywistości. Haidee parsknęła śliną, strząsając kropelki wody z ust. Trzepocząc powiekami, otworzyła szeroko oczy.

Zgodnie ze swoim zwyczajem oszacowała natychmiast otoczenie. Stała pod prysznicem. Nieznanym sobie. Obszerna kabina, połączone kurki. Spojrzała w dół. Ciągle jeszcze miała na sobie koszulkę, dżinsy i bieliznę, którą dał jej Strider nim skuł ją łańcuchami. Ciągle miała nagie stopy. Ciemne ramię oplatało ją ciasno w tali, utrzymując w pionie.

Zesztywniała, natychmiast zaczęła walczyć. Panika załęgła się w niej, krew krążyła jak szalona, serce nerwowo waliło. Ale nie ważne, co robiła nie mogła uwolnić się z uścisku tego mężczyzny.

Spokojnie. Tylko spokojnie. Wszystko w porządku?

Głos Amuna. Ciężki, bezkompromisowy, ale też czuły. To on ją trzymał, zrozumiała. Natychmiast przestała walczyć i zawisła na nim, opierając głowę w zagłębieniu jego szyi. Skoro stał, znaczyło, że się uleczył. Miała ochotę rozplakać się z radości. Przez ostatnie kilka dni, tkwiła uwięziona tuż obok jego łóżka. Wcześniej jego głupi przyjaciel, zabrał ją od niego i uwięził. Wiele dni przesiedziała w lochu, nie wiedząc co się dzieje, nim w końcu Porażka przyszedł po nią i przyprowadził do niego. Tyle, że stan Amuna, był dużo poważniejszy niż za pierwszym razem. O wiele poważniejszy.

Teraz przynajmniej był świadomy. Na szczęście. Teraz ona była wolna. Teraz mogli się dotykać.

Jakiś koszmar? zapytał.

- Tak, - zmusiła się, by roześmiać, mimo kluchy w gardle. – Jak się tutaj dostaliśmy? –
Później.

Pomyślała, że to nie możliwe, by zarzekała się kiedykolwiek iż nie może spędzić z nim reszty swoich dni w łóżku, dotykając go i pragnąc by sam ją dotykał. To byłoby zbyt niebezpieczne. I być może tak właśnie myślała, a może nie? Ale nic nie wydawało się być tak realne jak ta właśnie chwila. Tyle, że kiedy jedno z jego ramiona cofnęło się od niej, pisnęła żałośnie.

Ku jej zaskoczeniu nie odsunął się od niej, tylko sięgnął do kurków z wodą, chwilę później znowu ją trzymał, a ciepła woda popłynęła na nich silniejszym strumieniem.

Powiedz mi o koszmarze, mówił, chwytając brzeg jej koszulki i podnosząc go.

Mogła zaprotestować. Zamiast tego podniosła ramiona i pozwoliła, by materiał przesunął się ponad jej głowę. Ta chwila była tak nierzeczywista, tak fantazyjna...tak niezbędna, jedyne czego pragnęła to iść dalej tą ścieżką, aż do samego końca. – Zobaczyłam wizję, tę którą wcześniej mi pokazałeś. Tę na werandzie.

Myślałem, że to były dobre wspomnienia? Powiedział odpinając jej dzinsy i spychając aż do kostek. Potem podniósł ją do góry i wypchnął materiał poza krawędź brodzika. Została w staniku i samych tylko majtkach.

- Zobaczyłam co się wydarzyło później. – Zaśmiała się gorzko.

Jedną dłoń zacisnął dookoła jej talii, drugą sięgnął za jej plecy w poszukiwaniu mydła. Po dłuższej chwili, zaczął skrupulatnie namydlać jej skórę. *Ale z początku wydawałaś się być taka szczęśliwa?* Uparcie wracał do tematu, a ona musiała przyznać, że wbrew temu kim

lub czym był, nigdy wcześniej przy nikim nie czuła się tak rozluźniona. Nie próbował jej wykorzystać, kiedy już ją rozebrał. Ostrożnie uważając na wszystkie jej zranienia i stłuczenia, mył ją i pielęgnował.

- Tak, - powiedziała w końcu.

Powiedz mi, powtórzył. Kiedy już jej skóra była wolna od brudu, wmasował szampon w jej włosy. Zapach drzewa sandałowego wymieszanego z parą, natychmiast wypełnił jej nozdrza.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale słowa same utknęły w jej gardle. Gdyby teraz zaczęła mówić, musiałby wrócić myślami do przeszłości, do mroku, do tego dnia, który zmienił całe jej życie i jego. Cała intymność tej chwili wyparowałaby w jednym momencie.

A ona przecież rozpaczliwie potrzebowała tej chwili, potrzebowała tej ciszy.

- Nie, - powiedziała w końcu. – Nie teraz. Później. Proszę.

Nasz czas powoli się kończy.

- Wiem.

Oczekiwała, że będzie nalegał na odpowiedź, ale on tylko zanurzył jej głowę, pod ciepłym strumieniem wody, spłukując szampon z jej włosów. Doskonale rozumiał potrzeby kobiet, bo chwilę później w jego dłoni pojawiła się odżywka do włosów. Wmasował pachnący krem w każde pasmo na jej głowie, po czym znowu starannie spłukał jej włosy.

Proszę. Cała czyściutka.

- Dziękuję.

Nie wyłączył wody, nawet się nie poruszył o milimetr. Po prostu nadal stał, trzymając ją, a silne palce kreśliły zmysłowe koła wokół jej pępka, jego podbródek spokojnie opierał się o wierzchołek jej głowy.

Nadal nie próbował jej uwieść. Ani razu nie dotknął jej piersi, jego palce nigdy nie zaplątały się w pobliże jej płci, w miejsce, gdzie skóra stawała się o wiele bardziej wyczulona na dotyk.

Rzeczywistość była o wiele lepsza.

Ciągle jeszcze próbowała się opierać. Z wielu powodów, których powagę dostrzegła, a także z wielu innych, których jeszcze nie знаła nie powinna mu ulegać. Ostatkiem sił jakie miała zmusiła się, by nie podnieść ramion do góry i nie zarzucić mu ich na szyję, nie wczepić dłoni w jego włosy. Resztką silnej woli powstrzymywała się przed pocałowaniem go. Co najważniejsze, on również jej nie pragnął. A biorąc pod uwagę fakt, że stała przed nim praktycznie zupełnie naga, okryta jedynie niewielkimi skrawkami bawełny, a on miał ją całą w zasięgu swoich rąk, była to szczerza prawda. Nie próbował jej uwieść.

Nagle wcale nie wydało się jej to pocieszające, choć jeszcze chwilę temu było. Czy on wiedział kim dokładnie była? Czy to dlatego już jej nie chciał?

Nie. On nie mógł wiedzieć. Inaczej nie zajmowałby się nią z taką troską. Najprawdopodobniej zdecydował, że całowanie łowczyni, jakiegokolwiek łowczyni, byłoby błędem.

- Amun, ja muszę... - zaczęła, kiedy on zeszywniał.

Gena Showalter

Mroczny Sekret

Co też ona powiedziała?

Znasz moje imię?

Serce zabiło jej szybko. – Tak, - powiedziała sucho.

Więc wiesz kim i czym naprawdę jestem. Oświadczenie faktu, nie pytanie. Wiesz, że nie jestem twoim Miką.

Nie było powodu, by zaprzeczyć prawdzie. – Tak, - kolejny szpet.

I pomimo tego wszystkiego, pozwalasz mi tu stać i trzymać cię w ten sposób?

Coś w jego głosie i słowach ostrzegło ją. Powtórzyła za nim. – Mimo tego wszystkiego.

Och Boże, myliła się, pomyślała z przerażeniem. On wiedział. Wiedział, że była łowczynią, tak. Przecież sama mu o tym powiedziała. Teraz jednak on wiedział już wszystko, same najgorsze szczegóły. Wiedział, o jej udziale w śmierci Badena.

Dlaczego nie zabił jej do tej pory?

W ustach jej zaschło, a kolana zaczęły drżeć pod nią. – Porażka, znaczy się Strider, powiedział, ci kim jestem. Powiedział, co zrobiłam. – Była dumna z siebie, z tego, że głos jej nie drżał, a słowa płynnie wypływały z jej ust.

Nie, sam odkryłem prawdę. Byłaś Hadiee, teraz jesteś Haidee. Kimkolwiek byłaś, czymkolwiek jesteś teraz, byłaś tam, kiedy Baden został zabity.

Przyznanie. – Czy wszystkich ludzi trzymasz tak jak mnie? – Zadała pytanie, nagle rozumiejąc, że to tylko cisza przed burzą. On tylko pokazał jej przyjemność, której mogłaby zaznać, ale straciła na nią szansę.

Zaśmiała się z żalu i bólu, czy on nie wiedział, że ona sama chciała pozbawić się tej przyjemności. Że nigdy nie złamałby jej, że nie ważne co by zrobił, jej życie już i tak było piekłem.

Amun otoczył ją ramionami, ich spojrzenia na moment się skrzyżowały, czarny ogień natychmiast ją pochłoniął. Nagle przyszło kolejne zrozumienie. Próbował jej nie dotykać, ale oszukiwał tylko samego siebie i ją. Napięcie malowało się na jego twarzy, wokół jego oczu i ust. Jego wargi były zaciśnięte w wąską linię. Jego oddech stał się płytki a nozdrza szybko się poruszały.

Czekaj? Czy on jej pragnął?

Napięcie zniknęło z jego twarzy, pozostawiając szorstkie piękno, które wstrząsnęło nią do głębi. Jego skóra była jak najlepsza kawa, ciemna z dodatkiem śmietanki. Te wspaniałe ciemne oczy, otoczone długimi wachlarzami rzęs. Miał orli nos, isticie królewski i dumny. Kości policzkowe wyraźnie rysowały się pod skórą. Wargi, które można by uznać za okrutne, gdyby nie ich błyszczący, różowy kolor i miękkość.

Jego tors był nagi i idealny, gdyby nie ślady blizn na nim. Ślady pazurów. Czyżby jego własnych? Sutki miał małe i brązowe w kształcie paciorków. Wszystko poza tym składało się z mięśni. Silnego ciała wyrzeźbionego raczej na polu walki niż w siłowni.

Miał na sobie spodenki, które nisko opadały na jego biodrach, odsłaniając isticie pociągające pasmo ciemnych loków. Włosek wiodących ku jego pachwinie. Mogła dokładnie zobaczyć jak duża główka penisa wysuwa się spod materiału jego spodenek. Kilka kropli jego nasienia perliło się na czubku jego męskości.

Przełknęła szybko, a jej spojrzenie ponownie wróciło do jego twarzy.

Był delikatny, tak mówił Strider. Tylko, że ona jeszcze nigdy nie widziała, by ktoś miał tak dzikie spojrzenie.

Jak mogłaś mnie z nim pomylić?

- Jesteście do siebie bardzo podobni. Upiornie podobni.

Czy on jest nieśmiertelny? Cisza. Wiesz, że jestem nieśmiertelny, prawda?

Tak, wiem, ale on nie jest. Uwierz mi, wiedziałabym o tym. Był już nie raz ranny i zawsze goił się równie wolno jak ludzie.

A więc nasze podobieństwo jest zwykłą ironią losu? Wątpliwe. Zostałem stworzony przez Zeusa. W pełni przez niego stworzony. Często się zastawiałem jak król to robił? Wiem, że patrzył w dół na ziemię, na twarze, które mu się spodobały i trach, tworzył kogoś podobnego. Ale moje stworzenie było tysiące lat temu, to moja twarz była pierwsza.

- Sądzisz, że ktoś inny stworzył Mikę? Ktoś, kto zobaczył ciebie?

Tak.

- Więc w jaki sposób jest człowiekiem?

Istnieją bogowie, ludzie i półbogowie, oraz stworzenia je przypominające. Może być czymkolwiek.

- Być może Zeus widział zarówno twarze przeszłe jak i przyszłe i wybrał dla ciebie jedną z nich. A może Mika jest po prostu twoim synem, a ty wcale o nim nie wiedziałaś? Jestem pewna że miałaś wiele kobiet w przeszłości.

Nie możliwe.

- Dlaczego? Wpadki się zdarzają, nawet nieśmiertelnym.

Nie byłem z nikim od bardzo dawna. Kilka stuleci. A jeśli on jest w moim wieku...

Nie potrafiła ukryć ulgi. Nie był z nikim przez setki lat. Tak samo jak ona. – Och, być może jest potomkiem twojego syna. Być może jest właśnie jednym z tych niewytłumaczalnych istot. Albo być może...

Ok., być może masz rację, zgodził się. W każdym razie nie ma to już żadnego znaczenia. gramy dla przeciwnych drużyn.

- Prawda.

To dlaczego zmieniłaś swoje imię? Zapytał nagle zmieniając temat.

- Prosta zmiana pisowni pozwoliła mi nadać za zmieniającym się społeczeństwem. – Powiedziała. – Plus, jest więcej Haidee niż Hadiee i nie chciałam ułatwić jakimkolwiek demonom ściganie mnie.

Jeśli chciałaś mieć spokój, trzeba było zrobić wszystko, by mniej rzucać się w oczy. Jego spojrzenie padło na jej włosy i tatuaże. Zesztywniała, pod wpływem jego oczywistej krytyki. Co ją miało obchodzić jego zdanie na temat jej wyglądu? Poza bólem w piersi nie przejęła się wcale.

W jaki sposób nas połączono? Zażądał przeskakując na kolejny temat. Doskonałe pytanie.

W jaki udało im się połączyć ciałami i umysłami?

- Nie, nie wiem. – Jej policzki płonęły. Stoczyła już wiele bitw w swoim życiu, mimo to temu mężczyźnie ciągle udawało się ją zawstydzić.

Dlaczego nie mogę cię skrzywdzić?

Czy próbował? Ta myśl zachwiała nią. – Być może z tego samego powodu ja nie mogę skrzywdzić ciebie?

Ale co to oznacza?

Jesteś najłodszą formą pokusy. Znam konsekwencje całowania ciebie. Dotykałem ciebie wszędzie, moimi palcami i chcę to zrobić znowu.

Westchnienie ulgi wyslizgnęło się z pomiędzy jego warg, łagodząc odrobinę jego napięte rysy. *Uspokajasz mnie. Chronisz mnie.*

Pokiwała głową. – Tak jak ty mnie.

Przez jedną długą chwilę słychać było tylko stukotanie wody o porcelanę. Część jej była zadowolona, że wiedzieli o sobie nawzajem. Że nie będzie musiała bać się, że może odkryć jej sekrety. Inna część niej, nigdy nie była bardziej przestraszona.

Oboje wiedzieli, że jeśli pójdą dalej tą drogą... pogrążą się nawzajem i już nie będzie żadnego wytłumaczenia dla ich zachowania. Dla ich głupoty. Ich przyjaciele winiliby ich i być może zaczęli nienawidzić. I po co to wszystko? Nie ważne co zrobią, mogą już nigdy nie być bardziej szczęśliwi niż w tej chwili.

Nagle jego dłonie ścisnęły jej biodra. Kolejne westchnienie wypłynęło z jej ust. Ich spojrzenia na nowo się zderzyły. Amun uniósł ją do góry i wepchnął pod lejącą się wodę. Chwilę później sam dołączyło jej. Nie zatrzymał się jednak, dopóki nie przecisnął jej do mokrej ściany wyłożonej białymi płytkami. I nawet jeśli ich ciała nie stykały się ze sobą, jego dłonie nadal spoczywały na jej tali. Skóra przylegała do skóry, ogień rozgrzewał ich wnętrza. Jej brodawki stwardniały domagając się jego uwagi.

Wyglądał na bardzo zadowolonego. A nie powinien, biorąc pod uwagę że oboje stąpali właśnie na granicy szaleństwa. Zatrzymaj to nim będzie za późno, rozkazała sobie. Pojedynczy ruch ich ciał i będzie za późno. Wiedziała o tym, aż za dobrze, po ich ostatnim pocałunku...

Położyła dłonie na jego piersi, wyczuwając rytm jego serca. Zbyt szybki rytm, dokładnie taki sam jak u niej. – Nie mogę być z tobą w ten sposób, dopóki nie porozmawiam z Miką. – Och Boże, czy ona naprawdę to powiedziała? Czy ona naprawdę próbowała właśnie utorować sobie drogę, by mogli być razem? Nawet na krótko?

Poważnie, co do diabła był z nią nie tak?

Powieki Amuna opadły lekko, przykrywając jego tęczy. To powinno zmniejszyć jego magiczny wpływ na nią, ale nie zrobiło tego. Wątpiła, czy cokolwiek, było w stanie.

Dlaczego? Pojedyncze słowo, wypowiedziane w gniewie, domagającego się natychmiastowej odpowiedzi.

- Muszę mu powiedzieć, że między nami wszystko jest skończone. – To była jedyna honorowa rzecz, jaką mogła zrobić. Pomijając wszystkie jej błędy popełnione w przeszłości, nie chciała być oszustką i okłamywać Amuna, ani tym bardziej go opuszczać.

Skończyłabyś swój związek z nim, dla mnie? Wojownika opętanego przez demona, którego przysięgałaś zabić? Zaśmiała się mrocznie. Nie jestem tak głupi jak ci się wydaje.

Nie, to ona była głupia. Nigdy nie mogliby sobie zaufać nawzajem. Ale to i tak nie powstrzymało jej przed powiedzeniem, – tak. - Głupia, Widzisz? Chciała być z nim, desperacko, nawet jeśli powinna go teraz odepchnąć, część jej go potrzebowała i nie była w stanie już temu zaprzeczyć.

Jego fałszywy uśmiech zniknął z ust. *Twój związek nie powstrzymał cię, przed całowaniem mnie, kilka dni temu.* Teraz jego głos był warknięciem, frustracją, rozczarowaniem.

- Nie wiedziałem jeszcze wtedy kim jesteś.

Pomyślał chwilę nim skinął głową. *Świetnie pozwolę ci na to. Tylko skąd mam wiedzieć, że to nie będzie jakaś sztuczka?*

Żadnego zaufania. Nie, żeby go za to winiła. – Nie będziesz wiedział.

A w jaki sposób planujesz porozmawiać z Miką?

- Zadzwonię do niego. – Jakże by inaczej?

Krople wody ściekały po twarzy Amuna. *I podczas tej rozmowy nie będziesz mówić jakimś kodem i nie podasz mu swojej lokalizacji? Uważasz, że on nie spróbuje wpaść tutaj i odbić cię? Oczywiście, powinienem Wierzyć, że tak się nie stanie, a on nie spróbuje schwytać każdego, kogo znajdzie w tej fortecy.*

- Nie, - potrząsnęła głową. – Zamierzam mu tylko powiedzieć o zerwaniu. Nic więcej nic, nic mniej.

Spojrzał na nią groźnie, oczami demona i wojownika. Zaborczo, pierwotnie i bezradnie.

Nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób, jak gdyby była skarbem, najbardziej pożądanym na świecie, laską dynamitu zdolną eksplodować w każdej chwili.

Tak bardzo chciała zacisnąć dłonie na jego ramionach, przesunąć je po jego plecach i drapać jego ciało. Wtedy poczuła jego dłonie na swej pupie. Chwycił ją zdecydowanie i uniósł do góry, zmuszając tym samym, by otoczyła go nogami w pasie. Jej ciało

natychmiast przycisnęło się do sztywnej męskości. Tak mocno, że prawie oboje krzyknęli z rozkoszy. A ona była bliska błagania go o to.

Ręce Amuna odsunęły się od niej, opadając wzdłuż jego boków, woda nadal spływała po jego ciele, zalewając jego twarz.

Nic podobnego nigdy się nie zdarzy, Haidee, powiedział zdecydowanie. Zwykle pieprzenie nie jest warte poniesienia aż takich konsekwencji. Z tymi słowy opuścił ją i wyszedł spod prysznic.

Surowość i okrucieństwo jego słów nie powinno ją zaskoczyć. Tak się jednak nie stało. Zranił ją. A ona była chętna spróbować powalczyć o ich los. On najwyraźniej jednak nie chciał. Być może nigdy nie chciał. Jego oczy były zimne, odległe kiedy powiedział „zwykle pieprzenie”. Nic więcej nigdy by dla niego nie znaczyła. Zbyt wiele było pomiędzy nimi przeszkód.

Chciała go nienawidzić. Boże jakże chciała go nienawidzić. Zamiast tego Haidee zrobiła coś, czego nie robiła od lat. Zaszłochała jak dziecko nad swoich parszywym losem.